Cena 20 gr.

NOWINY CZĘSTOCHOWSKIE

TYGODNIK NIEZALEŻNY

Redakcja i Administracja: ul. N. Marji Panny 23. Tel. 3-15. Godziny przyjęć: od 11 — 12 przed poł

Rok I (VIII). Niedziela, 10 Stycznia 1932 r. Nr. 1.

SPOWIEDŹ WYDAWCY

(I. S.) Zazwyczaj wydawca w pierwszym numerze pisma zapowiada „górnie i chmurnie", że stać będzie na straży dobra publicznego, walczyć będzie z nadużyciami i korupcją, uwypukli wszelkie ujemne objawy życia gospodarczego i społecznego, — słowem, że będzie opiekunem i zbawcą swojej czytelniczej gromady.

Niestety, tych obietnic — zwłaszcza o ile dotyczy to wydawnictw częstochowskich — (a było ich w ciągu ostatniego dziesięciolecia conajmniej 15), nie dotrzymuje. Po krótszym, czy dłuższym czasie, idzie na kompromisy. Nie krytykuje tych, którzy się... u niego ogłaszają, nie potępia nadużyć, o ile dotyczą one osób, popierających finansowo jego wydawnictwo; z walecznego lwa staje się łagodnym barankiem.

A dlaczego tak się dzieje?...

Czyżby ci wszyscy wydawcy byli aż tak wyrafinowani, że z góry ułożyli plan skaptowania sobie czytelników drogą nieszczerych, kłamliwych obietnic, a następnie zdradzania ich dla doraźnych korzyści materjalnych?!

Smutna rzeczywistość zadaje kłam podobnej hypotezie. — Wszyscy ci wydawcy przerywali swoje przedsięwzięcia bez uzyskania jakichkolwiek korzyści, ale przeważnie ze stratą włożonych kapitałów i obciążeni długami. To nie oni zdradzali czytelników, lecz czytelnicy ich.

Nie wystarczy bowiem czytać gazetę, należy ją przedewszystkiem kupować.

Zakorzenił się w Częstochowie ohydny i brzydki zwyczaj wypożyczania gazet u sprzedawców, lub nagminnego czytywania ich wspólnie. Jeden sąsiad kupuje, a reszta korzysta bezpłatnie.

I w tem właśnie tkwi ta zdrada czytelników wobec wydawcy. Ten ostatni dla wypełnienia swych zobowiązań, zmuszony jest pójść na kompromisy ze sumieniem.

Zamiast pisma niezależnego powstaje w ten sposób rachityczny, niezdolny do życia twór. Czytelników spotyka zasłużona kara; nie mają pisma, które nie oglądając się na stosunki i stosuneczki, broniłoby ich spraw i piętnowalo krzywdy, jakie im się dzieją.

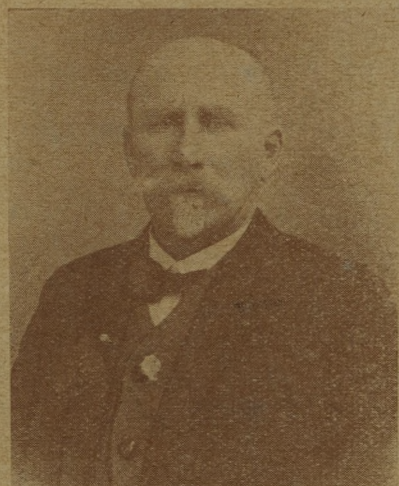
Sprawdza się znana stara maksyma, że każde społeczeństwo ma taką gazetę, na jaką zasługuje.

Zamiast słowa wstępnego...

Nie zapowiadamy żadnego programu, nie wysuwamy żadnych haseł... Chcemy rzetelnie służyć społeczeństwu przez rzeczową i uczciwą krytykę objawów życia społecznego i gospodarczego. W jakiej mierze nam się to uda, zależy od samych czytelników.

Gdyby każdy piąty mieszkaniec naszego grodu tylko raz w tygodniu poświęcił 20 groszy na kupno „Nowin", wydawnictwo nasze miałoby trwałe fundamenty i niezależny byt.—

Popularni Częstochowianie.



Maksymiljan Paciorkowski
b. ławnik m. Częstochowy, człowiek o wysokiej etyce i prawym charakterze, pracował długie lata owocnie na niwie samorządowej.

JAK DŁUGO ŻYĆ BĘDZIEMY BEZ JUTRA?

Rozmyślania u progu 1932-go roku.

Niczem dzień męki, gdy nadzieja wspiera,
Że po nim drugi, lepszy zajaśnieje;
Lecz gdy się w jutro zatraci nadzieję,
Z klątwą się żyje i z klątwą umiera...
K. Tetmajer.

Nastał Nowy Rok — Rok 1932. Godzi się tedy sporządzić bilans za rok ubiegły, a bilans ten wypadnie zastraszająco smutnie.

Miljony bezrobotnych, nędza i niedostatek najszerszych mas pracujących. Z każdym dniem zamierają większe i mniejsze warsztaty pracy, mnożą się samobójstwa, zbrodnie i występki. Ale wszystko to nie byłoby tak straszne w swej zgrozie, gdyby niewinnie cierpiący lud widział, że ci, którzy nim rządzą, szukają dróg wyjścia, że wysilają swe mózgi, by odwrócić zbliżającą się katastrofę.

Niestety, nic się nie dzieje, co dałoby trochę otuchy. Naszą tragedją jest to życie bez jutra, bez nadziei na rychłą poprawę.

Jeden z najświatlejszych umysłów Anglji, słynny pisarz H. G. Wells, umieścił w „John's London's Weekly" wysoce interesujący artykuł p. t. „Świat za pół wieku".

Widzi on świat wciąż jeszcze bezapelacyjnie rządzony przez wojskowych, patrjotów, lichwiarzy i awanturników finansowych; świat oddany na pastwę podejrzeniom i nienawiści, tracący z wielką szybkością wszystko, co nam jeszcze zostało z wolności osobistej, lecący na oślep ku ciężkim konfliktom społecznym i gotujący się do nowej wojny. Mechanizm gospodarczy każdego kraju na świecie stał się niezdatny do użytku. Upadek dokonywa się przed naszemi oczami. Produkcja się zmniejsza, handel upada.

A jednak ..

Nie potrzeba nic nadludzkiego do powstrzymania upadku. Nie niszczy nas żaden tryumfujący djabeł. Niszczymy się sami przez drobnego, tępego głuptasa, tkwiącego w naszej powszechnej psychice.—

Zdaniem Wells'a potrzeba tylko, aby tych kilka większych mocarstw świata porozumiało się co do utworzenia kontroli pieniądza obiegowego, kredytu, produkcji i jej podziału, t. j. skutecznej „dyktatury dobrobytu" całego świata.

Jest to całkiem prosta sprawa, ale nie dokonają jej nasi prezydenci, potentaci, politycy, królowie finansów i t. p.

Ale gdyby nadeszła fala zdrowego rozsądku, gdyby się zjawił nagły powiew jasności umysłowej, gdyby tak nagle jakimś cudownym sposobem postanowiono skończyć z tem błazeństwem — jakiż odmienny świat moglibyśmy mieć zanim upłynie nowe pół wieku.

Każdy człowiek mógłby wówczas zostać obywatelem całego świata. Cóż to w rzeczywistości znaczy? Każdy z nas miałby możność według swej woli jeździć po tej pociągającej i miejscami tak miłej planecie, któraby się stała naszą własnością.

Większą część życia mielibyśmy wolną od żmudnych zajęć zarobkowych. Wszystkie konieczne potrzeby ludzkiej gromady — pożywienie, obfite środki transportowe, czyste, nowe i piękne domy i meble, dostateczna pomoc lekarska, wychowanie, zabezpieczenie społeczne, mogłyby być zaspokojone w warunkach współczesnych przez jakieś dwanaście do dwudziestu lat niezbyt wyczerpującej pracy każdego obywatela.

Cały świat mógłby być prowadzony jak jedno przedsiębiorstwo i cieszyć się powszechnym dobrobytem.

Pod koniec Wells rzuca ciężkie oskarżenia pod adresem „władców i rządców świata".

— Trudno być grzecznym, kiedy trzeba powiedzieć, dlaczego nie posiadamy tego powszechnego dobrobytu już dzisiaj. Większość naszych władców i rządców, mówiąc otwarcie, to ludzie o ciasnych umysłach, nie umiejacy wyjść poza siebie, myślowo niedołężni — pompatyczne i pretensjonalne kreatury przeszłości. Nie chce im się męczyć mózgów trudnym wysiłkiem umysłowym, niezbędnym do podniesienia poziomu ich pracy, a my jesteśmy na tyle nierozsądni, że tolerujemy takie niedbalstwo. Ci panowie rządzący i kontrolujący dosyć zdobyli dla siebie, do urzędów poprzyklejali się raz na zawsze, żyją w stosunkowym dostatku i wśród niesłychanych honorów, zajęci są głównie obroną własnej zarozumiałości i nie troszczą się w najmniejszym stopniu o to, co się z nami stanie, — a nam brak odwagi, woli i rozumu, żeby zażądać od nich rachunku. Tysiąc miljonów ludzkich istot prowadzi życie pełne niedostatków, ograniczeń, upokorzeń i trosk; dziesiątki miljonów znajduje się w bezpośredniem niebezpieczeństwie nadaremnych tortur wojennych, a ci tępi, dbający tylko o siebie panowie, stojący na czele wszystkich spraw i rządzący niemi, nie robią nic z tego, co mogliby zrobić i pozują przed nami bezgranicznem samozadowoleniem, oczekując od nas podziwu i uwielbienia.

„Wesele lalki"

B. Ostrowskiej w Teatrze Kam.

Niejednokrotnie słyszeliśmy narzekania, że dzieci nasze nie mają godziwej rozrywki, że poza nieodpowiedniemi zwykle obrazami kinowemi, nic im nie możemy pokazać. Często też interpelowaliśmy w tej sprawie Dyrekcję Teatru. — I oto luka ta została wypełniona. Korzystając z okresu świątecznego wystawiono na naszej scenie prześliczną baśń poetycką świetnej poetki Bronisławy Ostrowskiej. — Już samo nazwisko autorki każe przypuszczać, że spotkamy się tu z niebanalną treścią i piękną formą. Istotnie, Ostrowska z całem zrozumieniem duszy dziecięcej dała bajeczce formę miłą i naiwną, taką, jaka najlepiej odpowiada maleńkim słuchaczom. Niema w tym obrazku scenicznym ani pompatycznego szychu, ani zbędnego moralizowania. Poprostu oczom widzów ukazuje się kąt pokoju dziecinnego, w którym zabawki, często uszkodzone przez swych małych właścicieli, ożywają na zaklęcie czarowniczki o północy, aby przeżyć swoje własne sprawy.

W przemiłym wierszu Ostrowskiej jest jednocześnie dużo humoru i serdecznego uczucia. Przygody laleczki, pragnącej poślubić pajaca, uszkodzonego poczciwego niedźwiedzia, przekornej małpki i surowego generała cynowych żołnierzy wraz ze swoimi podwładnymi, może zabawić również dzieci jak i dorosłych, często stęsknionych do krainy fantazji. Bardzo ładną muzykę ułożył do tej baśni Antoni Piekarski, który ten mały poemacik z właściwem sobie znawstwem i smakiem wyreżyserował. Postacie pajaca, trąbki, niedźwiedzia, małpy, generała cynowych żołnierzy, książki, oraz czarowniczki bardzo ładnie wykonali artyści naszego zespołu pp. Szabłowski, Erhardtówna, Jaglarz, Żukowski, Nawrocki, Srogowiczówna i Hlonskówna. Postać laleczki wykonała bardzo dobrze ukrywająca się pod znakiem trzech gwiazdek śpiewaczka

W obronie czci...

W związku z dramatem przy ul. Przechodniej, który pociągnął za sobą śmierć dwojga młodych istot ś.p. Marji Smołuszanki i b. sędziego Trzepióry, otrzymujemy ze źródeł dobrze poinformowanych następujące wyjaśnienie:

Prasa miejscowa i zamiejscowa przedstawiła straszną tragedję, jaka przed paru tygodniami miała miejsce przy ul. Przechodniej, w świetle wysoce krzywdzącem pamięć ś. p. Smołuszanki. Ona miała być sprawczynią zarówno śmierci ś. p. Trzepióry, jak i swej własnej.

Podstawą tego bezprzykładnego oskarżenia miała być jakoby okoliczność, że strzeliła sobie w usta i w kurczowo ściśniętej dłoni miała broń. W rzeczywistości zaś, ani jedno, ani drugie nie odpowiada prawdzie.

Zanim przystąpimy do stwierdzenia istotnego przebiegu krwawego wypadku, pragniemy w kilku słowach opisać charakter tragicznie zmarłej, Jej usposobienie, oraz przebieg życia.

Ś. p. Marja Smołuszanka urodziła się w r. 13-I 1912 r., ukończyła 6 klas gimnazjum Stowarz. „Nauka i Praca". W roku 1930 opuściła mury szkolne, przyczem jeszcze w roku 1929, mając zaledwie lat 17, poznała ś. p. Trzepiórę.

W pierwszym roku znajomości odnosiła się doń dość nieprzychylnie. Dopiero z biegiem czasu zdołał pozyskać jej sympatję. Spotykali się coraz częściej, na co rodzina jej patrzała niechętnem okiem. Urządzali latem częste wycieczki motocyklem w okolice. Matka ś. p. Smołuszanki była przeciwna z różnych względów tej znajomości i zamierzała udać się do kancelarji ś. p. Trzepióry, aby z nim pomówić i ostatecznie kres położyć tej dość niewyraźnej sytuacji.

Aczkolwiek nie mamy zamiaru rzucić cień na pamięć śp. Trzepióry, jednakże musimy przytoczyć tu pewne zdarzenie, mające bezwątpienia wielkie znaczenie dla całej tej sprawy.

Otóż ś.p. Smołuszanka wyznała, że na jednej z wycieczek motocyklem ś. p. Trzepióra puścił całą parą maszynę na oślep.

Na słowa przerażonej odpowiedział:

— Niech to się raz skończy...

Innym zaś razem groził jej, że ją zastrzeli.

Ś. p Smołuszanka pomimo słabej kompleksji i skłonności do omdlewań, była usposobienia wesołego i pogodnego.

W szkole uczyła się dobrze, była zdolna i rwała się do życia.

Bywała na zabawach i redutach i daleką była od ponurych myśli.

Echa krwawego dramatu śp. Marji Smołuszanki i b. sędz. Trzepióry. Co mówią ludzie dobrze poinformowani?

Jeszcze w przededniu śmierci t. j. w niedzielę zawiadomiła ś. p. Trzepiórę, że dnia tego rodzina oczekuje gości, więc nie będzie mogła się z nim spotkać.. W istocie udała się pełna humoru i życia na tańce.

A nawet w poniedziałek była jak zwykle pogodna i nic nie wróżyło tego pełnego zgrozy epilogu.

Wybierała się, jak oświadczyła rodzinie, do teatru kolejowego, gdzie odegrana miała być ludowa operetka, „Królowa Przedmieścia". Jak się później okazało, przedstawienie wieczoru tego nie odbyło się.

Gdy o g. 10—zwykła pora jej powrotu do domu — nie zjawiła się, matka zaniepokojona, chciała pójść na poszukiwania, ale wstrzymano ją tłumacząc, że prawdopodobnie córka udała się na imieniny do krewnych, zamieszkałych w Borze Zapilskim za Herbami.

Nazajutrz nadaremnie szukano jej w mieście. Ale gdy południe minęło i nie było żadnego słuchu o córce, p. Smołuchowa wyruszyła wraz z mężem taksówką do Boru, skąd o godzinie 4-ej wróciła zrozpaczona w przeczuciu nieszczęścia.

Nie zdążyła jeszcze przestąpić progu mieszkania, gdy nadbiegła służąca i z przerażeniem oznajmiła, że policja wezwała syna do komisarjatu przy ul. Narutowicza, gdzie jakoby córka przebywała chora.

Tą samą taksówką rodzice udali się z miejsca do komisarjatu. Tam powiedziano im, że córka znajduje się w mieszkaniu ś. p. Trzepióry i jest śmiertelnie chora. Przodownik policji zażądał, by tylko ojciec pojechał na miejsce wypadku, matka zaś wróciła do domu.

Pomimo sprzeciwu policji pojechali jednak razem.

Do mieszkania wpuszczono tylko p. Smołuchę.

Już wtedy rewolweru w mieszkaniu nie było. Ś. p. Trzepióra, leżał na kozetce. Ś p. Smołuszanka leżała opodal na znak z odchylonemi w tył rękoma, na których widniały silne sińce. Swiadczy to, że bezpośrednio przed śmiercią musiała stoczyć walkę.



Ś. p. Marja Smołuszanka
jako uczenica IV klasy gimnazjum „Nauka i Praca".

Ś. p. Trzepióra miał przestrzeloną skroń, (kula weszła z prawej strony), ona zaś ugodzona była kulą po prawej stronie niżej obojczyka, powyżej piersi. Suknia prócz małej zaledwie dwumilimetrowej dziurki, żadnego uszkodzenia, jakie zazwyczaj powoduje bliski, kierowany wprost z lufy strzał, nie wykazała. Ci, którzy znali ś. p. Smołuszankę nie mogą w to uwierzyć, że mogła zabić człowieka i sama zadać sobie śmierć. Kochała ża bardzo życie i była doń przywiązana.

Analizując przebieg tragedji, dochodzimy do przekonania—za czem i prosta logika przemawia, że ś. p. Smołuszanka nie mogła tak celnie zmierzyć w skroń ś p. Trzepióry, sobie zaś zadać ranę na miejscu najmniej odpowiedniem i wygodnem. Zresztą sińce na jej rękach wskazują bez żadnej wątpliwości, że przed tragedją miało miejsce szamotanie się obojga.

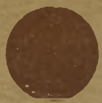
Może w czasie wzajemnego wzmagania padł niechcący strzał, kładąc kres życiu śp. Smołuszanki i powodując w konsekwencji śmierć drugiej istoty.

Nie należy również zapominać, że śmiercionośna broń była własnością ś p. Trzepióry, który był o całe 10 lat starszy od ś p. Smołuszanki, piastował odpowiedzialny urząd sędziego i adwokata.

Jakże więc mogło się stać, by broń była tak łatwo dostępną dla niej i by dziewczyna nie posiadająca umiejętności obchodzenia się z nią, mogła aż tak celnie strzelać.

Wina ś. p. Marji Smołuszanki jest wielce wątpliwa. Cały szereg faktów przemawia raczej za tem, że tylko splot nieszczęśliwych okoliczności spowodował tę tak straszną w swych skutkach tragedję.

Dlaczego aresztowano b. Prezesa



St. Smugę?

Częstochowa przed wielkim procesem — 250 świadków

Rewelacyjne szczegóły.



Stefan Smuga
b. ławnik i wiceprezes Rady Miejskiej ostatnio b. Prezydent Izby Rzemieśln.

W ostatnich latach Częstochowa jest często widownią wielkich procesów.

Pod tym względem prześciga ona cały szereg miast prowincjonalnych i dorównuje stolicy.

Przed paru laty mieliśmy u nas wielki proces o nadużycia w Banku Polskim. W roku ubiegłym toczyła się w Częstochowie głośna rozprawa w związku z tragedją w Kasie Chorych.

Obecnie znów stoimy w przededniu wielkiego procesu. Przed paru tygodniami aresztowany został b. radny i wiceprezes Rady Miejskiej oraz Prezydent Izby Rzemieślniczej na województwo kieleckie, p. **Stefan Smuga**, który w przededniu świąt Bożego Narodzenia zwolniony został z więzienia śledczego za kaucją.

Jak się dowiadujemy, p. Smuga w charakterze Prezydenta Izby miał się dopuścić szeregu nadużyć. Dla społeczeństwa częstochowskiego, zwłaszcza dla sfer rzemieślniczych, byłoby to wielką satysfakcją, gdyby p. Smuga, który cieszył się szacunkiem i zaufaniem ogółu, potrafił wykazać na przewodzie sądowym swoją niewinność. Albowiem nic tak nie podkopuje ruchu społecznego, nic tak nie paraliżuje rozwoju myśli społecznej, jak moralne załamanie się jednostki, której masa, darząc ją zaufaniem, — powierza ster swoich interesów.

Wybór na stanowisko Prezydenta Izby Rzemieślniczej jest nietylko dowodem uznania, ale również wielkim aktem wiary.

Dlatego też byłoby, jak już zaznaczyliśmy, ze wszech miar pożądane, aby p. Smuga potrafił oczyścić się z zarzutów, jakie mu stawiają.

A zarzuty te są dość ciężkie.

Cały szereg groźnych artykułów kodeksu karnego zawisł nad losem p. Smugi, a więc m. in. art. 578, art. 658 i 667.

Dla informacji podajemy poniżej dosłowne brzmienie poszczególnych artykułów:

Art. 578. Urzędnik lub funkcjonarjusz instytucji dobroczynnej lub kredytowej, towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, spółki udziałowej lub towarzystwa akcyjnego, założonych na mocy pozwolenia rządu, winny użycia swego stanowiska służbowego świadomie na szkodę mienia lub interesu majątkowego, powierzonych z urzędu jego pieczy, jeśli skutkiem tego nadużycia szkoda nastąpiła, będzie karany: zamknięciem w wiezieniu na czas od 1 roku do lat 6.

Art. 658. Urzędnik winny ustanowienia lub ściągania na swoją korzyść nieprawnych poborów, będzie karany: zamknięciem w więzieniu na czas nie krótszy od 3 miesięcy.

Art. 667. Urzędnik winny: 1) sporządzenia dokumentu ze świadomie nieprawdziwem przedstawieniem w nim okoliczności, którą dokument ten stwierdza; 2) umieszczenia świadomie fałszywych wiadomości w księgach, ustanowionych do zapisywania pieniędzy lub innych przedmiotów, albo do innych zapisów, mających istotne znaczenie dla zarządu państwowego, będzie karany: zamknięciem w więzieniu na czas od 1 roku do lat 6.

Jak z powyższych artykułów wynika, p. Smuga miał się dopuścić nadużycia władzy, pobierania nienależnych mu opłat, przywłaszczenia i fałszerstwa dokumentów. To ostatnie polegać miało na podaniu fałszywych dat na świadectwach wystawionych rzemieślnikom z tytułu złożonych egzaminów.

Egzaminy odbyły się w maju, chociaż p. Smuga już dnia 30 go kwietnia powiadomiony został przez władze wojewódzkie, że egzaminy będą nieważne.

Dla uniknięcia nieważności p. Smuga miał wystawić świadectwa z datą 28-go kwietnia, w czem dopatrywać się należy fałszerstwa.

62 rzemieślników otrzymało podobne świadectwa, króre obecnie zostały przez Izbę unieważnione. Koła prawnicze zapewniają nas jednak, że unieważnienie nie wytrzymuje pod względem prawnym uzasadnienia, gdyż za przewinienia Prezydenta nie mogą odpowiadać rzemieślnicy, którzy egzaminy swoje złożyli w myśl ustawowych przepisów.

Na marginesie tej sprawy godzi się zaznaczyć, że p. Smuga otrzymywał jako Prez. Izby zł. 6,000 rocznie na reprezentację, wolne przejazdy II klasą oraz 15 zł. dziennie djety za każdy wyjazd. Prócz powyższych sum, miał p. Smuga inne jeszcze wpływy legalne.

Za ostatni okres półroczny ogólna suma dochodów jego wynosiła **Zł. 14,400.**

Proces, który w tej sprawie się odbędzie, należeć będzie **do największych procesów częstochowskich** i pod względem liczby świadków podobny będzie do t. zw. procesu brzeskiego.

Zawezwanych zostanie 250 świadków, rozprawa potrwa kilka dni.

Wzbudzi ona niewątpliwie wielkie zainteresowanie wśród najszerszych sfer Częstochowy.



Kazimierz Browicz
autor wystawionej niedawno na scenie Teatru Kameralnego komedji „Złoty interes".

KINA i TEATR

Dźwiękowy Teatr „Odeon" — „Miłość Żorżety" wielki dramat z życia pięknej dziewczyny. Nad program: dodatki dźwiękowe — „Hallo tu mówi Jarossy".

Dźwiękowe „Grand-Kino". — „On i jego siostra" tragikomedja, szlagier produkcji czeskiej. Nad program dodatki dźwiękowe.

Dźwiękowe kino „Nowości" — „Narzeczona z loterji" z ulubienicą publiczności Jeanette Mac Donald. Nad program: „Straż ogniowa".

Teatr Kameralny.
W czwartek i piątek „Jabłuszko", komedja Verneuilla. W sobotę wieczorem premjera komedji amerykańskiej „Hau-Hau".

W niedzielę o g. 12.15 „Wesele lalki" poraz ostatni. Nagrody dla dzieci.

W niedzielę popoł. i wiecz. „Hau-Hau".

Kupon ulgowy do Grand Kina	**Kupon ulgowy do „Odeonu"**	**Kupon ulgowy do Teatru**
od 8—15.I.32	od 8—15.I.32	1—7 rz. 1 zł. 8—14 - 50 gr. zniżki.
Bilet zamiast zł 1.20 **80 gr.**	Bilet zamiast zł. 1.20 **1 zł.**	
w sobotę i niedzielę nieważny	W sobotę i niedzielę nieważny	W sobotę, niedzielę i na gośc wysł. nieważny

O poczcie częstochowskiej

Takie sobie opowiadanie



Są dni, kiedy człowiekiem owłada jakiś duch szaleńczy. Roją mu się wielkie projekty, pragnie czynów, działalności...

I mną także pewnego zimowego dnia owładnęło takie ciche szaleństwo. A co z tego wynikło, dowiecie się niebawem.

Postanowiłem rzecz niesamowitą, pełną grozy i bohaterstwa, posłuchajcie tylko: postanowiłem załatwić kilka spraw na poczcie.

Dzień ów był smutny i deszczowy. To się zdarza. To się zdarza nawet w Europie, tylko że nie wszędzie stan pogody pociąga za sobą takie jak u nas ponure konsekwencje. Przebrnąłem Aleje i zapuściłem się w ulicę Sląską. Skaczę z kamienia na kamień, omijam większe bajorka, aby wpaść tylko w zwykłą kałużę. Nareszcie, jestem!

Wchodzę w gościnne progi tego dalekiego przybytku. — — Tu maleńka dygresja: nie jest to najdalej położony gmach użyteczności publicznej w naszem mieście, Kasa Chorych jest jeszcze dalej, ale to w słusznej trosce o to, aby ludzi odzwyczaić od histerycznego zwyczaju chorowania. Trzeba z tem raz skończyć!

Wszedłem do pięknej sali, rzuciłem okiem na wielki kontuar i serce mi zamarło. Nie ujrzałem za nim ani jednej zalotnie zaondulowanej główki. Podszedłem bliżej. Zamknięte. Spojrzałem na zegarek—dwie minuty po dwunastej. Wielkie nieba! Przecież pocztę zamyka się o tej porze. Zapomniałem o tem na śmierć. To takie proste i praktyczne. Między dwunastą a trzecią jest najlepsza pora na odpoczynek Tylko warjat może w tej porze mieć coś do załatwienia. Ludzie też muszą trochę odetchnąć. A że tam w Warszawie, albo nawet w Londynie jest inaczej, to co z tego! „Cudze chwalicie, swego nie znacie..."

Ba, ale jest przecież ratunek. Jest takie jedno okienko, w którem urzędowanie trwa bez przerwy. Tam więc zmierzam. Mam przecież wysłać depeszę, list polecony. E, jakoś to będzie.

Czekam, bo tu jest więcej takich jak ja i są telefony. I ja mam telefon do załatwienia. Chcę dzwonić do Warszawy. Sprawa jest pilna. Nie pamiętam tylko numeru telefonu tego faceta. No, ale jest książka zaraz go znajdę.

Przeczekałem cierpliwie, aż przyszła moja kolejka.

Nawiązuje się taki djalog:

— Proszę panią o książkę telefoniczną warszawską.

— Niema.

— Jakto niema?

Niema, bo ukradli. Tu wszystko kradną.

—Właśnie musieli dzisiaj ukraść, kiedy mi jest taka potrzebna.

— Nie, to nie dzisiaj, to jeszcze na starej poczcie.

— Co-o-o-o?! I dotąd niema nowej?

— A niema, niech pan napisze zażalenie.

Poczułem, że duch bohaterski nieco we mnie słabnie. Tylko się nie poddawać!

— Proszę pani chciałbym wysłać telegram.

Podaje mi blankiet.

Napisałem. Telegram był do Niemiec, do jakiejś małej miejscowości. Miałem stamtąd dość poważne zamówienie i chciałem się jaknajszybciej porozumieć.

Podałem blankiet urzędniczce. Spojrzała przeczytała i zwróciła mi go.

— Takiej miejscowości niema.

Zadrżałem i zbladłem. A więc ja jednak musiałem zwarjować! Telegram od mego klijenta był tylko gorączkowym snem, on sam (200 kilo żywej wagi) zjawą metafizyczną, a jedyną realną rzeczywistością były zimne oczy urzędniczki, wpatrzone we mnie z kamienną obojętnością.

Postanowiłem jednak bronić się przed ogarniającym mnie szaleństwem do ostatka.

— Proszę pani, może, jednak poszukamy w spisie?

— Proszę bardzo.

Na stole pojawiła się wielka księga. Przejrzała ją, poszukała pod wskazaną literę. Istotnie tej miejscowości nie było. Wtedy poprosiłem, aby pozwoliła poszukać mnie. Pozwoliła. W książce były różne tajemnicze znaki. Zacząłem sprawdzać i okazało się, że istnieją do tej księgi różne annexy. Annex A, B, C, D... itd. Mnie potrzebny był annex C. Czarująca urzędniczka chętnie zgodziła się mi je pokazać. Wyjęła ich całą pakę. Rzuciłem się na nie gorączkowo. Znalazłem 4 annexy G, dwa B, dziewięć D, lecz annexu C nie było.

Nie było i już!

Spojrzałem w zimne oczy po drugiej stronie kontuaru i... nie powiedziałem nic. Pomyślałem sobie, że jednak takie ćwiczenie charakteru, to dobra rzecz.

Spektator.

Co piszą inni?

Tygodniowy przegląd prasy.

Jak wracają Polacy z Francji?

Francja przeżywa kryzys narówni z innemi państwami. Bezrobocie obliczają tam na 350 tysięcy osób. Francuzi zwalniają z pracy i wysiedlają z granic swego państwa obcokrajowców, wśród nich zaś dziesiątkami tysięcy Polaków. W związku z tą reemigracją donosi korespondent „Robotnika" z Katowic:

> Straszliwy obraz nędzy i rozpaczy przedstawiają ci reemigranci, gdy się im przyjrzeć na Śląsku. Rozpacz ich potęguje się, gdy przekroczywszy granice Polski, przekonywają się, że nędza w niej jest jeszcze większa, że pracy absolutnie nie znajdą. Wielu z nich przed wyjazdem do Francji przed laty sprzedało swoją chałupinę i swój zagon, niejeden porzucił pracę, zwiedziony opowiadaniami dobrze płatnych agentów o raju fraucuskim. Przecież ktoś musi temu morzu nędzy zaradzić! Przecież reemigrantom trzeba pomóc! Przedewszystkiem Rząd musi wkroczyć.

Grzeszne narody na pokucie.

Senator Bolesław Koskowski w artykule pod powyższym tytułem stawia bardzo smutne horoskopy na rok 1932. Zarzuca on narodom europejskim, że żyły nad stan. — Rządom budżetowym polskim zaś trzebaby wytoczyć specjalny proces.

> Jakie sumy wydawano niepotrzebnie na rzeczy, mogące długo jeszcze czekać, jak gospodarowano bez myśli o jutrze, jak swym przykładem zachęcano i samorządy do życia nad stan, o tem wszystkiem powinienby nas poinformować specjalny, dla pożytku współczesnych i potomnych, bilans czy raport.

Pod adresem B. B.

W artykule noworocznym „Gazeta Warszawską" sporządza bilans polityczny za rok 1931. Pisze ona pod adresem B. B.:

> Zupełny brak myśli twórczej i całkowita nieudolność Bloku Bezpartyjnego zajaśniały w roku ubiegłym w całej pełni. Nad rokiem ubiegłym unosiło się stale widmo Brześcia, który naznaczył ponurem piętnem nasze życie publiczne. Na tem ciemnem tle, jaki stanowią wypadki roku ubiegłego, zarysowują się jednak i jasne strony życia polskiego. W całym kraju budzi się powoli decyzja walki ze złem, dojrzewa chęć pokonania gospodarczych i politycznych trudności.

W odpowiedzi opozycji.

Jakby w odpowiedzi opozycji „Gazeta Polska" przestrzega.

> Nie jesteśmy i nie byliśmy nigdy wielbicielami siły, ani zwolennikami okazywania jej bez istotnej potrzeby. Ilekroć była ona używana, działo się to po licznych przestrogach i uprzedzeniach i wówczas dopiero, gdy uchylenie się od zastosowania siły byłoby niemęskiem, nieodpowiedzialnem rzucaniem na fale losów, interesów państwa w najlepszem ich rozumieniu.— Asumpt do powiedzenia tych paru słów w dniu dzisiejszym dały nam pewne objawy w ostatnich czasach, nasuwające podejrzenie, jakgdyby tak niedawno wymuszona przez opozycję lekcja, zastosowana z prawdziwą przykrością i niechęcią, dla uniknięcia rzeczy poważniejszych—szła już w niepamięć.

Gra Namiętności



ROMANS EROTYCZNY

Rzecz dzieje się w Częstochowie.

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

W pięknej willi Henryka Lisockiego wszystkie okna rozbłysły tego wieczora rzęsistem światłem. Lisocki, starzec siedemdziesięcioletni, — właściciel wielkich zakładów przemysłowych i posiadłości wiejskich, miljoner częstochowski, mimo późnego wieku i długiej choroby, która uczyniła z niego prawie inwalidę, wstępował dziś w powtórne związki małżeńskie. Zamiar ten, jak i sposób jego wykonania, wywołały wśród dalszych i bliższych znajomych ogromne zdumienie.

Zmarła pierwsza jego żona, Pani Aniela, pozostawiła po sobie świetlane wspomnienia. Była to kobieta wielkiej dobroci, wiele też ludzi błogosławiło i opłakiwało jej pamięć. Ona to przed kilkunastu laty przygarnęła małą sierotkę, która po stracie matki znalazła się przy zrozpaczonym ojcu, zupełnie bez opieki. Mała Janeczka była ukochaniem obojga państwa Lisockich, do których przywiązała się jak do własnych rodziców. Po śmierci pani Anieli, Janeczka długi czas była zupełnie niepocieszona.

Minęły lata. Dziewczynka wychowywała się na pensji w Krakowie i tylko na wakacje i święta przyjeżdżała stęskniona do ubóstwiającego ją opiekuna. Dopiero gdy ukończyła pensję, wróciła na stałe do pięknej willi Lisockiego, mieszczącej się w głębi wielkiego ogrodu przy ulicy Pułaskiego.

Pan Henryk po stracie żony, postarzał się znacznie. Teraz nie opuszczał już prawie fotela, toczonego uważnie przez starego sługę, Jakóba. Janka zajęła się całkowicie starcem, stała się jego nieodstępną towarzyszką, umilając każdą chwilę jego życia.

Historję swego pochodzenia znała ona bardzo pobieżnie. Kiedyś pan Henryk wskazał jej portret przystojnego mężczyzny w sile wieku. Był to jego portret, robiony przed dwudziestu laty przez bardzo utalentowanego malarza Kornicza. Malarz ten był ojcem Janki; nosiła ona to nazwisko. W okresie, gdy talent jego zaczął się rozwijać, został on zaproszony przez Lisockiego do posiadłości jego w Częstochowie, dla namalowania portretów obojga małżonków i przeprowadzenia pewnych prac dekoratorskich. Młody malarz mieszkał przez dłuższy czas wraz z żoną w domu państwa Lisockich. Prace swe wykonał istotnie znakomicie; stosunek pomiędzy Lisockimi i Korniczami przerodził się wkrótce w serdeczną przyjaźń. W pewien czas po opuszczeniu przez młodego malarza gościnnego domu przyjaciół, w Warszawie przyszła na świat jego córeczka Janka. Narodziny jej pani Korniczowa przypłaciła życiem. Kornicz, ubóstwiający żonę, nie mógł przeboleć jej straty. Znienawidził dziewczynkę, niewinną sprawczynię śmierci matki, nie interesował się nią zupełnie, zaczął pić i staczać się coraz niżej. Pani Lisocka podczas jednej z bytności swoich w Warszawie, wzruszona dolą biednego dziecka, zapytała Kornicza, czy nie oddałby im córeczki na wychowanie.

Kornicz, jaknajchętniej przyjął tę propozycję nie spojrzał nawet na zabierane mu dziecko. Wkrótce potem wyniósł się ze swego mieszkania i wszelki słuch o nim zaginął.

Janka wiedziała bardzo niewiele z podanych tutaj faktów. Wiedziała tylko, że ojciec nią się nie interesuje i że jedynymi jej opiekunami są dobrzy i kochający państwo Lisoccy.

Zupełnie nieoczekiwanie w kilka lat po śmierci drugiej przybranej matki spadła na nią propozycja pana Henryka, aby została jego żoną.

— Drogie moje dziecko, — powiedział do niej— nie mogę pogodzić się z myślą, że mógłbym ciebie kiedykolwiek utracić. Jesteś jedyną istotą, jaką mam na świecie. Pozwól mi na tę ostatnią radość u schyłku moich dni, abym dał ci moje nazwisko. Głęboko i oddawna rozważałem tę sprawę, która może wydać ci się dziwaczną. Przykro byłoby mi widzieć w tobie osobę zależną w moim domu. Chcę abyś była w nim samodzielną panią. Moje uczucie nie będzie cię w niczem krępować. Życie moje dobiega kresu. Od dnia twych narodzin kocham cię, jak ojciec. Czy zechcesz złożyć twoją małą rączkę w mojej dłoni?

Janka wahała się czas pewien, lecz widząc, jak wielką przykrość sprawia tem swemu opiekunowi, wyrzekła wreszcie słowa zgody.

I oto przyszedł dzień ślubu Lisockiego z młodą dziewczyną. Do samego dosyć dziwnego pomysłu poślubienia młodej wychowanicy pan Lisocki dołączył drugą oryginalność. Nie uświęcił on związku tego ślubami kościelnemi, tylko rankiem zawarł z nią ślub cywilny w Urzędzie Stanu Cywilnego w Katowicach.

Czemu tak postąpił, nie wyjaśnił nikomu.

Wieczorem zostało urządzone w pięknej willi przyjęcie dla ścisłego grona krewnych i znajomych.

Janka, wysoka i smukła w koronie swych płowych włosów, była blada i spokojna. Widziała ona głęboką miłość w oczach swego męża i czuła ironję w spojrzeniach zebranych gości.

— A więc już po ślubie, — mówił pułkownik Wrocki po cichu do swej sąsiadki, panny Wiktorji Lisockiej, bratanicy gospodarza. — I pomyśleć, że panna Janina ma dopiero dwadzieścia lat.

— Niech pan się nad nią tak nie lituje,—syknęła panna Wiktorja—ta mała to dobra intrygantka! Córka jakiegoś pacykarza!

— Ale jest śliczna! Tego jej pani nie odmówi. A to więcej warte, niż urodzenie.

— Dobrze, ale co mu w jego wieku przyjdzie z tej piękności! To małżeństwo to przecież zupełna warjacja! Chociaż mój stryj postępował zawsze inaczej, niż wszyscy.

— Prawdą że pan Henryk był i jest oryginałem. Ale od kilku lat jest wdowcem. Zmarła pani Aniela nie dała mu dzieci. Mała Janka, której mógłby być nietylko ojcem, ale dziadkiem, ujęła go swoją łagodnością i bezgranicznem przywiązaniem. Chociaż w ten sposób chce zatrzymać jeszcze na pewien czas przy sobie ten uśmiech młodości.

— Tak pan sobie to pięknie wyobraża... Jej chodziło tylko o majątek. Dobrze ona prowadziła swoje sprawy! No, ale zobaczymy. Ja tu przecież jestem.

— O, właśnie pani, jedyna z całej bliższej rodziny, jest tutaj. Sądziłem, że tem samem sankcjonuje pani decyzję pana Henryka.

— Ja jestem od niego zależna, — rzekła panna Wiktorja, trochę zmieszana.

— A nie obawia się pani, że to małżeństwo może mieć pewne konsekwencje? — zaśmiał się ironicznie pułkownik. Są naprzykład narodziny infanta!

Panna Wiktorja rzuciła okiem na stryja, siedzącego w fotelu nieruchomo, napół sparaliżowanego. Wzruszyła ramionami.

— Co też pan wygaduje!

— Ale ona jest taka młoda!

— O, za sprytna jest na to i za bardzo dba o swoją przyszłość. Nie mówię, że to trwać będzie wiecznie. Z czasem mój stryj powinien mieć się na baczności.

W tej chwili dwaj lokaje otworzyli drzwi do sali jadalnej, anonsując podanie wieczerzy.

Lisocki skinął na swego kamerdynera.

— Jakóbie! — zawołał, — chcąc się podnieść.

Lecz Janka zauważyła jego ruch i podbiegła spiesznie, nim zdążył się zbliżyć służący i podała mu ramię.

— Drogie dziecko, nie chcę być ciężarem dla ciebie — rzekł starzec z tkliwością. Od dziś jesteś panią.

— O, nie ustąpię mego przywileju nikomu — powiedziała Janina z uśmiechem.—Nazwał mnie pan przecie swoją przyjaciółką.

Lisocki nie opierał się więcej i wsparty na ramieniu uroczego dziewczęcia, zwolna skierował się ku jadalni.

— Och, jakże wielką mam dla ciebie wdzięczność, kochanie, — szepnął do niej. — Ani ty sama, ani nikt wiedzieć o tem nie może... Tajemnicze są zrządzenia losu.. Dzień dzisiejszy jest rekompensatą za wiele rzeczy i przygotowaniem do wielu innych...

— Nie rozumiem pana...

— O, wiem o tem. Jest to tajemnica pomiędzy mną i Stwórcą. Dziękuję ci, że dałaś mi prawo kochania ciebie, kochania miłością ojca.

Młoda dziewczyna pochyliła głowę ze słodkim uśmiechem.

II.

Lisocki mimo wieku i choroby osobiście zarządzał swemi licznemi interesami. Następnego dnia po ślubie, który nic nie zmienił w życiu młodej dziewczyny, dla której pan Henryk nadal był tylko kochającym ojcem, wyjechał on w towarzystwie wiernego Jakóba na pewien czas do Warszawy.

Janka pozostała w willi pod czujną opieką panny Wiktorji, która prowadziła zarząd domem krewnego.

Młoda dziewczyna nudziła się nieco w samotnym domu opiekuna, często też wymykała się na spacery i niedalekie wycieczki. Ulubionem jej miejscem były mury Jasnej Góry, z których o tej wiosennej porze roztaczał się rozległy widok na okolicę. Przedewszystkiem wstępowała zawsze do Cudownej Kaplicy, aby tam pomodlić się za duszę matki swojej, której nie znała i zacnej opiekunki, która darzyła ją tak tkliwą opieką.

Pewnego dnia, gdy przyszła na ulubione swoje miejsce w oddalonej części Jasnogórskiego wzniesienia spostrzegła zdaleka, że obok kamienia, na którym często siadywała z książką, stoją stalugi malarskie wraz ze składanem krzesełkiem.

Jakiś nieznany jej młodzieniec szkicował zarysy pięknej, starożytnej wieży klasztoru. Przeszła obok niego, niezadowolona, że miejsce jej zostało zajęte i siadła dalej.

Pogrążyła się w czytaniu przyniesionej książki, a gdy po pewnym czasie podniosła oczy, zauważyła, że nieznajomego już nie było. Podniosła się i siadła na ulubionym swoim kamieniu. Pogoda była dnia tego prześliczna, z rozkoszą więc poddała się pieszczocie łagodnego, wiosennego wietrzyka.

Gdy następnego dnia udała się jak zwykle na Jasną Górę, wstąpiła przedewszystkiem do kaplicy. Osób było niewiele, ponieważ był to dzień powszedni. Janina pogrążyła się w modlitwie. Klęczała z pochyloną głową, gdy naraz poczuła, że coś jakby zmusza ją do odwrócenia się. Zwolna podniosła oczy i o kilka kroków od siebie w mrocznym kącie kaplicy dostrzegła sylwetkę nieznanego młodzieńca. Wzrok jego nie odrywał się od jej postaci. Janina mimowoli oblała się rumieńcem. Wstała z klęczek i zmieszana wysunęła się ku wyjściu. Nie poszła już jak zazwyczaj na wały, lecz skierowała się ku domowi.

Zaledwie znalazła się poza bramą klasztoru i odetchnęła swobodniej. posłyszała za sobą kroki. Serce zabiło jej żywiej. Nie obejrzała się, lecz przeczucie powiedziało jej, że to musi być ów tajemniczy nieznajomy.

— Przepraszam panią, że ośmielam się przemawiać do niej, nie mając szczęścia znać jej osobiście — posłyszała za sobą wdzięczny, metaliczny głos — Proszę nie obawiać się i nie brać mi za złe mojej śmiałości.

Janina zatrzymała się z wahaniem.

— Nie mam zwyczaju rozmawiać z nieznajomymi — rzekła, marszcząc brwi.

— Nigdy nie pozwoliłbym sobie przemówić do pani — podjął żywo młodzieniec, — lecz jestem obcy w tem mieście i nikt nie może mnie pani przedstawić.

— A jednak muszę, muszę panią poznać. Czuję, że to przeznaczenie przywiodło mnie do tego cudownego klasztoru. Pozwoli pani, że się jej przedstawię: Jerzy Zaliwski, student prawa i trochę malarz.

Janina skinęła mu lekko głową i postąpiła kilka kroków naprzód.

— Nie mam prawa zatrzymywać pani, — rzekł młody człowiek. — Lecz nie odjadę stąd, zanim nie zdołam w sposób przyjęty towarzysko poznać rodziny pani. Proszę mi wierzyć, że wrażenie, jakie widok pani na mnie uczynił, jest bardzo głębokie i nigdy nie zatrze się w mojej pamięci. Nie będę się pani narzucał, dopóki nie zdołam pozyskać prawa przestąpienia progów pani domu.

Przy tych słowach skłonił się głęboko i odszedł. Janina wróciła do willi męża i opiekuna z głęboką rozterką w duszy.

Czuła, że słowa młodzieńca poruszyły w jej duszy jakieś nieznane struny. Serce jej spało dotychczas. Znała tylko miłość do swoich drogich opiekunów. Zupełnie nieoczekiwane postanowienie pana Lisockiego, przyjęła jako wolę mądrego i zacnego człowieka, który musiał mieć jakiś niepojęty dla niej cel piękny i uczciwy.

III.

Następnego dnia Lisocki powrócił. Janina całą noc spała bardzo niespokojnie, dręczyły ją wyrzuty sumienia. Miałażby niewdzięcznością odpłacać za miłość swemu zacnemu opiekunowi? A jednak na wspomnienie pięknego młodzieńca czułą jak rumieniec zalewa jej twarz. (D. c. n.)

Wielki konkurs fotogeniczności!



3 nagrody dla najpiękniejszych częstochowianek. Bezpłatne fotografje. A może jakaś urocza czytelniczka „Nowin" zostanie gwiazdą filmową?

Chcąc dać Czytelniczkom i Czytelnikom miłą rozrywkę, urządzamy z dniem dzisiejszym **wielki konkurs fotogeniczności.**

Kupon poniższy uprawnia Czytelniczki do wzięcia udziału w konkursie, Czytelników zaś do głosowania.

Na czem polega konkurs?

Każda czytelniczka, pragnąca wziąć udział w konkursie, winna wyciąć kupon i zgłosić się z nim do Zakładu Fotograficznego „Sztuka" (Aleja 12), gdzie zostanie **bezpłatnie** fotografowana w terminie, który Zakład wyznaczy.

Fotografje te będziemy umieszczać na łamach „Nowin" z podawaniem nazwisk Czytelniczek i kolejnych numerów. Czytelniczki mają prawo korzystania z nazwisk przybranych (pseudonimów).

Co tydzień umieszczać będziemy kupony. W dniu wyznaczonym przez redakcję nastąpi głosowanie.

Czytelniczki i Czytelnicy winni tego dnia wszystkie kupony wypełnić, podając numer kandydatki, jaka ich zdaniem zasługuje na nagrodę i wrzucić do skrzynki redakcyjnej.

Ta kandydatka, na którą padnie największa ilość głosów, otrzyma pierwszą nagrodę, następne dwie — drugą i trzecią nagrodę.

Najwięcej szans do otrzymania nagrody mają te panie, które posiadają fotogeniczne (nadające się do fotografji) twarze.

Wobec tego, że pierwszym warunkiem zawodu filmowego, jest fotogeniczność twarzy, każda częstochowianka ma możność przekonania się, czy ma jakiekolwiek widoki stać się gwiazdą filmową.

Zakład „Sztuka", znany w mieście z wysokiego artyzmu i kunsztu fotograficznego, dołoży wszelkich starań, by poszczególne fotografje wypadły jaknajlepiej.

Redakcja wyznaczyła 3 nagrody:

1 nagrodę — Dyplom wystawiony złotym drukiem i bonbonierkę czekolady;

2 nagrodę — Dyplom, wystawiony srebrnym drukiem i bonbonierkę czekolady;

3 nagrodę — Dyplom, wystawiony zwykłym drukiem i bonbonierkę czekolady.

Nie wątpimy, że konkurs wzbudzi wielkie zainteresowanie.

Pierwsze zdjęcia ukażą się w następnym lub 3-im numerze.

Częstochowianki! Śpieszcie więc do Zakładu Fotograficznego „Sztuka" (Aleja 12).

WIELKI KONKURS
FOTOGENICZNOŚCI

KUPON Nr. 1.

Uprawnia Czytelniczki do udziału i bezpłatnej fotografji, wszystkich Czytelników do głosowania.

Głosuję na Nr...........

Kupon niniejszy należy okazać w Zakładzie „Sztuka", a w dniu głosowania wraz z innemi wrzucić do skrzynki redakcyjnej (II Aleja 23).

Śmiech -- to zdrowie!

ON SIĘ NIE DZIWI.

Pan Głowiczer otrzymał list od swego krawca:

„Szanowny Panie Głowiczer! Dziwię się bardzo, że dotychczas nie otrzymałem od Pana należności za garnitur — Rozenblum".

Głowiczer odpisuje:

„Szanowny Panie Rozenblum! Niech się Pan nie dziwi, że nie otrzymał Pan dotychczas pieniędzy, bo ja ich nie wysyłałem — Głowiczer.

WYMIANA KORESPONDENCJI.

List pierwszy:

„... Bardzo nam przykro, że pan cofnął obstalunek. Czyżby pan miał co do zarzucenia naszym dotychczasowym dostawom? Prosimy o podanie przyczyny, by ją usunąć"...

List drugi:

„... Zachęcony treścią listu W. Panów donoszę, że obstalunku zrzekłem się wobec braku gotówki. Jeżeli WPanowie mogą, jak obiecują, temu zaradzić, proszę o nadesłanie zamówionego towaru".

DOSŁOWNA INTERPRETACJA.

— Ja z moim mężem już dłużej wytrzymać nie mogę. Pozwala sobie na wszystko, a mnie traktuje niemożliwie.

— Na to mogę ci tylko poradzić — szukać ukojenia w Piśmie Świętem, które powiada: zbieraj nawet głownie na swej umęczonej głowie...

— O tem nie wiedziałam... Używałam już garnków, fajerek, a nawet pogrzebacza... Popróbuję teraz, jak radzisz, polan i żarzących węgli...

PIEPRZONE i SOLONE.

Silbersteinowi donosi akuszerka, że jego żona powiła trojaczki. Silbrrstein podchodzi do łóżka żony i powiada z delikatnym wyrzutem:

— Salciu, że ty musisz wszystko przesadzać...

— — —

Baba leży na wznak rozpostarta w kościele i bije się pięścią niżej brzucha. Przechodzący pan, zdziwiony tem rzecze:

— Kobieto, bijcie się w piersi.

Na to kobiecinka:

— To ja już lepiej wiem, gdzie mam się bić! Biję tę część ciała, co zgrzeszyła!...

PLOTKI Z B. B.

(B. B. oznacza kawiarnię B-ci Błaszczyńskich).

Do kawiarni B. B. wchodzą dwaj lekarze: Żyd i Polak. Na sali wszystkie stoliki zajęte. Rozejrzawszy się po kawiarni, jeden z lekarzy odzywa się:

— Wyjdźmy, kolego, dla Polaków i Żydów niema tu miejsc.

— A to czemu? — zapytuje drugi.

— Bardzo jasne. Czy kolega nie zauważył, że wszystkie stoliki zajęte są przez neofitów?...

— — —

Pewien jegomość w Częstochowie, znany jako kobieciarz i cynik, który spogląda przez palce na miłostki żony, przychodzi oburzony do kawiarni.

— Wyobraźcie sobie, panowie, — zaznacza zaraz na wstępie — ten bezwstyd naszych pań z towarzystwa. Otóż na rewji amatorskiej w „Grand-Kinie" konferansjerka oświadcza publiczności, że na jej zapytanie, skierowane do przyjaciółki, ile dała za futro, otrzymała odpowiedź: „Jeden raz..."

— Dowcip nieco pieprzny — uspokaja oburzonego świętoszka znajomy. Ale sam fakt, że pani opowiada takie zdrożne rzeczy na scenie, dowodzi o jej przyzwoitości. Pan chyba najlepiej wie, że kobieta, która istotnie bierze, nie zwierza się z tego publiczności...

— — —

Między znanym bogaczem częstochowskim, a skromnym urzędnikiem toczy się przy stoliku kawiarnianym następujący djalog:

— Niema pan pojęcia, jakie zmartwienia ma dzisiaj człowiek, posiadający nieruchomości i fabrykę. Podatki, protesty, spadek walut... Same kłopoty — narzeka bogacz.

— Jakże mi pana żal. Tyle kłopotów... Nie warto być bogaczem. Rzuć pan na mnie te wszystkie „troski", a ja wzamian odstąpię panu moją posadę...

Oburzony bogacz wstaje, a z ust jego padają tylko dwa słowa:

— Żegnam pana!...

Klisze wykonał Zakład GRAFIKA II-ga Aleja 39.

Redaktor i wydawca: I. SIEMIATYCKI. Druk. „UDZIAŁOWA" w Częstochowie N. M. Panny 41.